

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

23 IX sobota

Tatusz przyniósł z góry 23 książki. Będę miała zajęcie. Musze je obłożyć i spisać. Przyszła Hanka. Opowiadałyśmy jedna przez drugą. Ma trzy psy do wyżywienia, ale żywności jest dość. Nie mogła się nadziwić, żeśmy tyle przeszli.

28 IX środa

Nie pisałam tyle czasu, gdyż nie było kiedy i gdzie. A było tak: w niedzielę znów nadleciały samoloty i zrzuciły bomby pod 32 i 34. Później przyszły czołgi i otworzyły na nas ogień. Puszczono jeszcze krowy. Tak było przez trzy dni. 26 Niemcy byli pod domem i strzelali do okien. 27 obudzono nas, że już Polacy się poddali i na wszystkich domach widać białe chorągwie. Nie chcieliśmy wierzyć. Ale gdyśmy wyszli przed dom widzieliśmy białe płachty. Mokotów padł. Zeszliśmy do suteryny, aby się umyć. Ledwo zdążyliśmy to zrobić (nie jedliśmy i nie piliśmy nic) wpadli Niemcy. Kazali nam wyjść. Złapaliśmy walizki i ruszyliśmy w koszmarną drogę w kierunku Al. Niepodległości. Niewygodne walizki ugniatały ręce. Nogi potykały się o gilzy i niewypały. Wpadały w leje. Czołgi strzelały na miasto. Pociski latały nad głowami. Do tego trzeba dołączyć wrzaski Niemców i ryk dzieci. Na rogu Szczekocińskiej zatrzymano tatusia do zasypywania rowów. Nas dognali do Al. Niepodległości. Tam mieliśmy postój. Następnie pognali nas na Odyńca. Odyńca do Pyrskiej. Straszne widoki! Trupy gnijące ludzkie, końskie i psie. Zniszczone domy. Gnano nas tak na Pyrską, jakimiś tam ścieżkami aż na Wyścigi. Tam władowali nas do baraków, gdzie dawniej stały konie. Odpoczęliśmy trochę. Odnalazłam „Piotrka”, Rysia, Izę i Witka. Podobno jest jeszcze Hanka i Janusz.³³ W baraku staliśmy cały dzień. Wieczorem wygnali nas na dwór, gdyż miał przyjść pociąg. Część poszła pieszo do Włoch, reszta miał jechać do Pruszkowa. Staliśmy z pp. Welmanami na rampie czekając na kolej. W pewnej chwili poszliśmy się załatwić i w drodze usłyszałyśmy wołanie Tatusia. Ucieszyłyśmy się niezmiernie. O północy przyjechał pociąg i przyjechaliśmy do Pruszkowa. Stanęliśmy w dawnych warsztatach kolejowych. W południe 28 znów nas wyrzucili i odbyła się segregacja. Zabierali mężczyzn, kobiety i młodzież, aby ich wywieźć do Rzeszy. Tatusz był tak mizerny i założył okulary, zresztą i tak jest b. słaby, że go nie wzięli, a zawracali go 2 razy. Mama bała się o mnie, gdyż jestem taka wysoka, ale też przeszłam. Teraz, tzn. 29 siedzimy od wczoraj w innych warsztatach. Mamy jechać do Częstochowy. Czeka nas jeszcze jedna segregacja. Spotykamy co krok znajomych. Rodzice się ciągle zatrzymują i gubią. Stale ich szukam. Tu są warunki okropne: brud, gdyż do torów wyrzucają śmieci i cuchną straszliwie. Śpimy na deskach skurezeni. Czerwony Krzyż daje kawę rano i wieczorem (straszna lura) i po ćwiartce chleba na osobę. W południe dają zupę. Dziś w nocy rozbiłam sobie o jakąś szynę głowę, a raczej ucho i jego okolice. Musiałam iść na opatrunek po ciemku, gdyż był alarm. (Samoloty rosyjskie bombardują regularnie Warszawę co noc i co dzień). Cudem nie rozbiłam drugiego ucha. Teraz zabandażowana jestem tak podobna do chłopca, że wszyscy się do mnie zwracają: „Kawalerze, panie, chłopcze”. Strasznie to jest śmieszne.

4 X środa

Strasznie dużo się działo przez te kilka dni. Teraz od 2.X. jest spokój i życie płynie normalnie. Mamy nawet białe bułki, wędliny, masło, pościel, no, jednym słowem wszystko. Zupełnie jak w bajce. A nade wszystko jesteśmy daleko od Warszawy, bo aż pod Krakowem. Przylecieliśmy tu nie na czarodziejskim dywanie, ale przyjechaliśmy okrężną drogą towarowym odkrytym pociągiem. Ale muszę pisać kolejno: 30 dowiedzieliśmy się, prywatnie, że będzie transport. Uszykowaliśmy się i dobrze zrobiliśmy, gdyż zajęliśmy miejsce w kolejce. A trzeba jeszcze wspomnieć, żeśmy na ten transport czekali dwa dni. Trzymali nas tak w czwórkach, przy

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

ustawicznym pchaniu się hałastry i tłumoków, jakieś 3 godz. Później wypuszczono nas za druty i poszliśmy do wagonów. Całe szczęście, że pp. K. znali jakiegoś Austriaka, który załatwił nam wejście do pociągu. Wagon dostaliśmy dość dobry i czysty.³⁴ Ciasno było bardzo, ale najbardziej dokuczał nam brak wyjścia, gdyż Niemcy nas zamknęli. Więc jeden z panów wpadł na pomysł i zorganizował składkę na „naczynie”. Kupiono 2. Ale cóż, jedno, to był bardzo porządny garnek, który po jednorazowym użyciu zginął. Druga blaszanka ciekła, ale posługiwaliśmy się nią przez całą noc. Rano ktoś ją wyrzucił. Ludzie więc poprosili Niemców na postojach, aby otworzyli wagony. Nie był to dobry pomysł, gdyż pociąg ruszał bez uprzedzenia. Zresztą nie wszyscy mogli z tego korzystać, gdyż zeskoczenie, szczególnie wejście z ziemi do wysokiego wagonu dobre jest dla młodzieży. A byli przecież tacy, co mieli rozstrój żołądka. A jedzenie, picie? Nie dostaliśmy nic. Chleba mieliśmy trochę, ale się wyczerpał. Wody nie było. Raz w Skierniewicach dostały dzieci po 2 jabłka i po kawałku chleba. Na tym koniec. Wodę i chleb dawali nam, chociaż rzadko, bo sami nie mogli albo nie mieli, ale za to z całego serca, trudno uwierzyć kto: oto Niemcy wysyłani na front! Jak oni się do nas odnosili! Zsadzali staruszki z wagonów, pocieszali nas jak umieli. Wprawdzie mało rozumieliśmy, bo mówili tylko po niemiecku, albo łamaną polszczyzną. Jeden powiedział: „Wy się nie boita, wy nie mieć domy, ale mieć życie, a ja nie mieć dom, rodzina i sam nie żyć”. Drugi aż mało nie płakał jak się dowiedział, że z Warszawą jest źle. Tak jechaliśmy do 11 w nocy przez dwie doby. A nasza trasa jest taka: Pruszków-Skierniewice-Koluszki-Skarżysko Kamienna-Kielce-Wolbrom. W Wolbromie stanęliśmy nad ranem. Znow czwórki i rozdzielanie kwater. Całe szczęście tatuś spytał jakiegoś strażaka o mieszkanie. Akurat on miał przydzielone trzy osoby, więc nas chętnie wziął. Teraz mieszkamy w kuchni, jest nam bardzo dobrze i ciepło, jedzenia mamy w bród. (...)

* * *

³³ Szkolni koledzy, których nazwisk nie pamiętam.

³⁴ Były to wagony towarowe, bez dachu, takie, jakimi przewozi się węgiel. Byliśmy w nich słońcu, mogliśmy tylko stać.